

BIRUTA FAŃROWICZ (Z D. TOMASZUNAS) ur. 1926; Lublin

Tytuł fragmentu relacji	Rodzina
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, Abramowice, rodzina, Litwa

Rodzina

Nazywam się Biruta Fańrowicz, z domu Tomaszunas. Urodziłam się w 1926 roku w Lublinie, ale w dzieciństwie, do trzydziestego szóstego roku mieszkałam w Parczewie, gdzie mój ojciec był lekarzem. W trzydziestym szóstym roku wróciłam do Lublina i już mieszkałam tu do samej wojny. Pochodzę z rodziny mieszanej, litewsko-polskiej. Mój dziadek - Franciszek Tomaszunas - przywędrował tu z kilkoma kolegami z okolic Kowna. Nie wiem dlaczego, wydaje mi się, że to jakieś były sprawy pracy, może jakieś polityczne, bo się nie interesowałam przecież jako dziecko. I tutaj, w Lublinie, dziadek założył rodzinę. Miał czterech synów i dwie córki. Najstarszy syn – Zygmunt Tomaszunas – lekarz – był moim ojcem. Ożenił się z moją mamą, która z kolei mieszkała w Lublinie i urodziła się w Lublinie, a dziadek ze strony matki był administratorem dóbr Abramowice. I moja mama urodziła się właśnie w tym pałacyku, który w tej chwili jest szpitalem psychiatrycznym.

Ponieważ mój ojciec w latach dwudziestych wrócił z wojny bolszewickiej, bo już jako lekarz tam pracował, nie miał pracy w Lublinie dobrze płatnej. Dlatego pojechał na zastępstwo do Parczewa, gdzie został całe życie. Ja miałam brata starszego od siebie o pięć lat, Stanisława Tomaszunasa, no i ja, tak że we dwoje się wychowywaliśmy. Głównie przez mamę byliśmy wychowywani, ponieważ ojciec tak poświęcał się pacjentom, bo był jedynym lekarzem w Parczewie i okolicach, że właściwie pracował dzień i noc. Dzieciństwo miałam chyba beztroskie – tak mi się wydaje, ale niewiele wiem, bo ja się po prostu nie interesowałam, a rodzice bardzo wczesnie umarli. Dopiero się teraz na przykład dowiedziałam, że ojciec mój był na froncie wschodnim w 1920 roku. Nie wiedziałam o tym, bo dziecko dziesięcio- czy dwunastoletnie to się nie interesuje takimi rzeczami, tym bardziej, że był pokój, nie było żadnego zagrożenia, wojny.

W domu nie kultywowano litewskich tradycji, nawet mój ojciec już nie znał dobrze litewskiego. Natomiast u moich dziadków, tak jak mi mama opowiadała, to były służące sprowadzane z Litwy. A mój dziadek był nauczycielem polskiego, więc musiał znać dobrze polski od samego początku – był Litwinem polskojęzycznym, ale dlaczego on przyjechał do Lublina – to ja nie wiem. I kilku jeszcze panów. I tu założyli rodziny – już polskie. Także ja mam to imię – dziadek chciał, żebym się nazywała Biruta, bo na Litwie, co druga to Birutie. Ojciec miał czterech braci, jeden był lekarzem w Gdyni i miał syna, który w czasie okupacji miał ze dwadzieścia lat i on był

aresztowany, siedział w Oświęcimiu i tam zginął.

Data i miejsce nagrania	2004-02-23, Lublin
Rozmawiał/a	Monika Pytlarz, Dominika Jakubiak
Transkrypcja	Marta Kubiszyn
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"